

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7½.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za 1 razowa po kop. 1 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2—5 razowa po k. 4 za wiersz
za 7—10 razowa po k. 3 za wiersz.Cena ogłoszeń na 1-aj stronie
podwójna.Reklamy i zagraniczne ogłosz.
po 10 kop. za wiersz petitu.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinaeh	Krzemieniewski J.	w Radomsku	Dziemięnowicz
w Dąbrowie	Tomaszewski J.		Myśliński Feliks
w Sosnowcu	Jermułowicz.	w Rawie	H. Grabowski.

Ogólne zebranie

Członków Tow. Dobroczynności.

W dniu 1 marca r. b. odbyło się w sali p. Skibińskiego ogólne zebranie członków miejscowego Towarzystwa Dobroczynności. Celem zebrania, jak to pisaliśmy w Nrze 8 „Tygodnia”, był nietylko wybór członków Komisji rewizyjnej i Rady zarządzającej, ale nadto rozpatrzenie szeregu projektów rady, z pomiędzy których było kilka wielkiej dla Towarzystwa doniosłości. Posiedzenie, jak to u nas zwykle, z powodu opóźnienia się członków, rozpoczęło się nie o 3-iej, ale o godzinie 4 minut 20. P. Strzyżowski, zastępujący prezydującego, zaprosił na asesora pp. Kańskiego i Trojanowskiego, zagał posiedzenie odczytaniem za rok ubiegły sprawozdania, którego tu nie powtarzamy, ile że większość naszej inteligencji, należącej do stowarzyszenia, posiada takowe.

Wczesne rozesłanie sprawozdania, dając możliwość obradującym łatwiejszego rozejrzenia się w działalności Rady i budżecie Towarzystwa, znacznie wpłynęło na zainteresowanie się zgromadzonych i ożywienie zebrania, ożywienie, jakiego dotąd nigdy nie było; wobec takiego nastroju zgromadzenia, wielka szkoda, że niektóre kwestyje przy stole prezydującym były formułowane nie dość jasno i ściśle i dopiero trzeba je było rozjaśniać drogą ogólnej dyskusji, co znacznie przewlekło niedzielne obrady.

Po przeczytaniu sprawozdania, pierwszy wystąpił p. Łazucki, interpelując radę, dla czego na pomoce naukowe i wpisy wydano z funduszu s. p. Burgharda zaledwie rs. 169, co, wobec remanentu z tegoż funduszu, wynoszącego 3,079 rs., wydało się oponentowi małą, bardzo małą, śmiesznie małą sumką. Równie słusznie mógł być oponent zestawić wydatek na tenże cel z ogólnych dochodów Towarzystwa, wynoszący rs. 402 kop. 50, z remanentem wynoszącym rs. 7,541—czego jednak uczynić zaniechał...

...Z kolei pan Babicki zapytał radę, czemu sobie tłómaczyć ma ogólne zebranie zmniejszenie się ilości dzieci, uczęszczających do ochrony, których ze 155 ubył w ciągu roku sprawozdawczego 62? Odpowiedź prezydującego, że dzieci, skończywszy już niejako ochronę, wyszły z niej, wydała nam się, przynajmniej, niejasną, bo wszakże na miejsce ustępujących, powinniśmy wstępować nowi kandydaci. Gdyby objaw zmniejszenia się tą drogą wychowanków ochrony był normalnym, prostym rezultatem tego byłoby w końcu zupełne teje opróżnienie.

Pan Lewy podniósł głos w kwestyi warsztatów tkackich. Towarzystwo — zauważył p. L. — z funduszu Burgharda, udzieliło warsztatom rs. 1900. *Mienie warsztatów,*

podług sprawozdania, wynosi rs. 926 k. 72; cyfra ta jednak nie jest dokładną; dodać należy do niej remanent gotowizną rs. 177 kop. 48. Tym sposobem okaże się, że mienie warsztatów wyniesie rs. 1104 kop. 20; po odjęciu tej kwoty od rs. 1900, okaże się, że Towarzystwo wydało na warsztaty rs. 795 kop. 20. Z praktyki życiowej wie każdy, że majster tkacki, pracujący na pięciu warsztatach przy udziale 5 uczniów, zarabia dużo. W danym wypadku, przedę kupowano tania, z pierwszej ręki; sądząc też po ilości sprzedanego towaru, należy wnosić, że nie sprzedawano go niżej cen praktykownych; sprzedaż szła tak powolnie, że raczej przypuszczać należy, iż sprzedawano drożej. Tymczasem stracono rs. 795. Ze względu na filantropijny charakter zakładu, nie można wymagać zysków, strata jednak wydaje się bardzo znaczną i interpelujący prosi o jej objaśnienie.

Pan Kański rozjaśniając w dalszym ciągu odnośny ustęp sprawozdania, dowodził że wydatek ogólny na warsztaty należy rozdzielić na kapitał zakładowy i obrotowy, a wówczas okaże się, że nie przekroczone przeznaczone na ten cel procentów z kapitału Burgharda; że na sprzedawanym towarze warsztaty nietylko nie traciły ale zarabowały do 22%; że zatem gdzieindziej szukać należy przyczyn słabego ich rozwoju; że wreszcie nie idzie tu o zyski, ale o naukę bezpłatną—cały też zarobek pochłania opłacanie majstra-nauczyciela. W odpowiedzi, pan prezydujący zwrócił uwagę, że funduszu wydawanego na kształcenie w tkactwie 2 tylko uczniów, możnaby użyć produktyjniej. Ogólne zgromadzenie gotowe już było podzielić tę ostatnią opinię, gdy niespodziane zapewnienia obecnych członków rady, iż na kształcenie się w rzemiosłach, ogrodnictwie etc. rada posiada i tak inne fundusze i pamięta pod tym względem o swych obowiązkach—zmieniło zapatrywanie się obecnych i ocaliło warsztaty. Do głosowania jednak nad wnioskiem p. K., aby rada wyznaczyła przynajmniej kapitał obrotowy dla prowadzenia warsztatów—nie dopuszczono ogólnego zebrania...

Na tem zakończyła się dyskusja nad sprawozdaniem, poczem ogólne zebranie zatwierdziło, po krótkiej rozprawie, sumę rs. 15, oddawaną co miesiąc Prezesowi dobroczynności, na wydatki i pomoce nie cierpiące zwłoki i przeszło do rozpatrzenia projektów Rady, w interesach Towarzystwa powziętych.

Pierwsze miejsce w programie rozesłanym członkom i drukowanym w Nrze 8 „Tygodnia”—oddano istotnie najważniejszej i najbardziej palącej kwestyi, nabywania nieruchomości. Niestety, dla niewiadomych nam przyczyn, kwestyję tę usunięto na sam koniec posiedzenia, wskutek czego, z powodu spóźnionej pory i ogólnego zmęczenia, musiała być odłożoną do następnego zebrania, naznaczonego na dzień 15 b. m.

Prezydujący podniósł przede wszystkim projekt corocznych wyborów do rady z odnawianiem połowy członków teje, z kadencją dla każdego, podług ustawy, dwuletnią. Ogólne zgromadzenie, mając na uwadze przepisy §§ 11 i 16 Ustawy, po krótkiej dyskusji i dokładnym wymotywowaniu wniosku przez p. Choewickiego, projekt powyższy zatwierdziło.

W tem miejscu, w odpowiedzi na artykuł pana Ela z Nr 8 „Tygodnia”, poruszono epizodycznie kwestyję taniej kuchni i zbadania przyczyn jej stopniowego upadku. Prezydujący fakt upadku kuchni objaśnił tem, że pomimo ciągłej pracy p. Olewińskiej, upada ona z jednej strony wskutek zaniedbania jej przez panie dyżurujące, z drugiej zaś wskutek wyniesienia z Piotrkowa głównych zarządów poczt i dóbr państwa, oraz zabronienia uczniom gimnazyjum chodzenia do taniej kuchni na objady; głównie bowiem uczęszczali do niej ci ostatni i niżsi urzędnicy władz wzmiankowanych. Członek zarządu p. Olewiński odczytał w tem miejscu odezwę opiekunki Taniej kuchni do Rady, motywującą szczegółowe przyczyny jej upadku. Dowiadujemy się z niej, że o ile Tania kuchnia założoną była pierwotnie (*) w celu dopomożenia ubogim uczniom i biednej klasie wyrobniczej, oraz żebractwu, o tyle później inny musiała przybrać charakter; na pojedyncze bowiem porcje zup i jarzyn po 3 kop. amatorami byli tylko zebracy i to dotąd, dopokąd zamiast jałmużny dawano im marki, mające kurs tylko w taniej kuchni. Stan interesów kuchni, według powyższego referatu, nie jest bynajmniej rozpaczliwy, gdyż w ciągu 6-letniego jej istnienia dołożono do niej zaledwie rs. 145 kop. ½, a istnienie jej, nawet przy wydawaniu 21 objadów dziennie, jest dla miasta pożyteczne. Stałaby ona przytem niezawodnie lepiej, gdyby przy zakupieniu domu, połączono ją z projektowanym domem przytułku i zaprowadzono wspólny personel służbowy. Szanowna referentka jest też zdania, że kuchnia tania istnieć powinna przynajmniej dotąd, dopóki nie wyczerpie zasobowego swego kapitału, na ten cel jedynie złożonego. Pan P. zauważył, że wartoby jednak położyć niejako rękę na pulsie istotnych potrzeb miasta i wynaleźć taką formę i cenę objadów, któreby odpowiadały miejscowym warunkom.

Dyskusyja, co do warsztatów tkackich, wobec poprzedniego już rozjaśnienia kwestyj przez panów Lewego i Kańskiego, ograniczyła się na postawieniu kwestyi dalszego istnienia lub też zamknięcia warsztatów. Ogólne zebranie, sądząc, że półtoraroczne ich istnienie, i to bez straty, nie może stanowić o ich bezużyteczności, postanowiło jeszcze do pewnego czasu prowa-

(*) Z inicjatywy i za staraniem pań: Kleszczowskiej, Mianowskiej i Libickiej i przez nie przez czas jakiś wzorowo prowadzona.

dzic je dalej, przy wprowadzeniu pewnych reform i zdwojeniu usilowań, w celu zdobycia uczniow wsród ubogiej ludności miasta.

Zgromadzonym przedstawiono wreszcie projekt „Domu Schronienia i Pracy“. Nad powyższym projektem wywiązała się nieco przydługa i zawiła dyskusja, gdyż zebrańni ze słów prezydującego niezbyt jasno pojęli zamiary Rady. Dopiero po przemówieniu pana Olewińskiego, jednogłośnie oświadczone się za przytulkiem, zaznaczając przytem, że zdaniem ogólnego zgromadzenia powinien on powstać i rozwijać się samodzielnie. Z odczytanego następnie projektu dowiadujemy się, że celem założenia takowego jest ukrócenie żebractwa i wdrożenie do pracy tych, którzy nie chcą się zająć czemkolwiek, żebractwo jako rzemiosło uprawiają. Do domu przytulku projektuje się przyjmować tylko osoby zdolne jeszcze do pracy, za którą przy wyjściu z zakładu otrzymywałyby połowę zapracowanych pieniędzy, gdy druga byłaby obracana na utrzymanie zakładu; ludzie do pracy niezdolni byłiby odsyłani do domu starców i kalek lub też otrzymywali wsparcie bądź od Towarzystwa, bądź od osób prywatnych, które nie wykupiły znaczków na drzwi, uwalniających ich od najścia żebraków. Komitet opieki ma się składać z opiekuna i czterech członków, oraz opiekunki i czterech jej pomocnic. Sprawy przytulku rozstrzygane być mają większością głosów obradujących co dwa tygodnie członków komitetu; panie mają mieć tylko głos doradczy. Koszta urzędzenia zakładu na 20 osób wynosić mają rs. 2490; koszta zaś utrzymania rocznego rs. 2800. Potrzebny na ten cel kapitał rada ma nadzieję osiągnąć głównie z opłaty za tabliczki, z robót wykonywanych w zakładzie, z ofiar dobrowolnych, oraz przedstawień amatorskich, koncertów i t. d. Pensjonarze zakładu wykonywać mają następujące roboty: darcie pierzy, mycie podłóg na mieście, szycie i reparację bielizny, wyplatanie kszesek, przygotowywanie podpalek, klejenie torebek, wyrób plecionek koszykarskich i słomianych, oraz pielienie i inne lżejsze roboty ogrodnicze.

(Projekt powyższy, przejrany przez nas szczegółowo, wymaga, naszym zdaniem, nadzwyczaj krytycznego przejrzenia jeszcze przez Radę Zarządzającą, której do wykonania powierzony został, przez ogólne zebranie; koszt bowiem urzędzenia i utrzymania zakładu wydaje nam się zbyt wysoki, a referent marzył widocznie o stworzeniu jakiegoś ideału, którego urzeczywistnienie w naszych stosunkach i przy ubóstwie miasta wydaje nam się prostym złudzeniem. Dlatego to projekt ten, pomimo obszerności jego, będziemy bezwarunkowo drukować w „Tygodniku“. Kwestyja, czy nawet we własnej postaci, opłaciliby się Towarzystwu tak kosztowne, acz wzorowe urządzenie zakładu?)

W tem miejscu z powodu spóźnionej pory i ogólnego znużenia zebranych, jakśmy to już wyżej zazaczyli, obrady zostały przerwane i dalszy ciąg ich odłożono na dzień 15 b. m., na który to termin członkowie powinni zebrać się jak najliczniej, ze względu na ważność rozbiierać się mającej sprawy nabycia domu i dokonania wyborów do Rady i Komisji rewizyjnej.

GŁOSY z MIASTA

z powodu wyborów do Tow. Dobr.

I.

W № 8 „Tygodnia“ pomieściłem kilka pytań z powodu sprawozdania Tow. Dobr. Spodziewałem się, że odpowiedź na posiedzeniu będzie udzieloną; wbrew oczekiwaniu zostałem do szermierki dziennikarskiej wyzwany. Objasnienie p. Śrzednickiego w

№ 9 „Tygodnia“ pomieszczone, nie wyczerpuje kwestyj, nie jest odpowiedzią na postawione przezemnie pytania:

1) Rozumiem bardzo dobrze dlaczego towarzystwo dotąd jednostajnego szematu sprawozdań zaprowadzić nie mogło i nie oskarżałem też rady, zaznaczyłem tylko fakt. Obecnie muszę zauważyć, że niektóre braki można było usunąć, ale ich nie usunięto. Tak np. w sprawozdaniu z warsztatów tkackich za rok 1889, obok wartości, wskazano ilość zużytej na produkcję tkanin przędzy; w r. b. pomieszczone tylko wartość, nie wskazano ilości. W r. 1889, w tymże dziale zaznaczono, że remanenta podane są po cenie kosztu; w r. 1890 brak tej ważnej wzmianki. Wogóle ten dział sprawozdania traktowany jest po macoszu. Ze sprawozdania trudno dowiedzieć się ile towarzystwo na warsztaty wydało.

2) Co do pogrzebów celem mego artykułu, nie było tworzenie projektów; sądzę, że w łonie rady znajdują się potemu siły odpowiedzialne. Rozumiałem, że wobec nawału zajęć organizacyjnych, przepomniano chwilowo pogrzeby; chciałem więc w tym kierunku zwrócić uwagę rady. Z objaśnienia przekonywam się, że niedokładnie myśl swą wyraziłem i muszę ją uzupełnić. I tak—*towarzystwa zagraniczne same urządzają pogrzeby ubogim*; członkowie towarzystw często osobiście przyjmują udział w smutnym obrzędzie. Zmarli w więzieniach, szpitalach, jednaka są otoczeni opieką; z chwilą śmierci, nędra traci przerażającą swą nagość, przyzwoita trumna zamiast czterech niehoblowanych desek spoczywa na karawanie, przed ciałem postępuje kapłan, podniosła melodyja religijnego hymnu towarzyszy obrzędowi; majestat śmierci wydziedziczonych jednoczy z posiadającymi: śmierć uszlachetnia pozostałych przy życiu. Taka, albo zbliżona instytucyję miałem na myśli. Nie miejsce, rozpisywać się szczegółowo o jej doniosłości.

Tymczasem z objaśnienia dowiaduję się, że rada udzielała wsparcia na pogrzeby... I to objaśnienie niczego nie objaśnia. Namprzód nie w zeszłym roku, ale w obydwóch latach ostatnich, udzielono wsparć pogrzebowych dwa albo trzy razy mniej, niż w dwóch pierwszych latach, a powtóre, podczas kiedy w sprawozdaniu za dwa pierwsze lata wskazana jest ilość pogrzebów, nie ma jej za dwa lata ostatnie.

3) Nieinaczej rzecz się ma z tanią kuchnią. Zgadamy się na fakt, że tania kuchnia upada. Nie winilem wcale o to rady; postawiłem tylko skromne pytanie: dlaczego? P. Śrzednicki broni rady, której ja nie atakuję, ale na pytanie nie odpowiada i „okoliczności“, o których w artykule swoim wspomina, nie wykazuje (1).

4) I ostatni punkt sporny, także nie jest objaśniony. Wcale planów, rysunków, rachunków dołączać do sprawozdania nie było potrzeby, wystarczyło ogólnikowe wskazanie projektów rady (2).

Nakoniec z powodu wystosowanego pod moim adresem żalu Szan. Prezesa, winielem usprawiedliwienie.

Polemista streściłby wszystkie nasze odpowiedzi i objaśnienia mniej więcej w taki sposób:

- 1) Co do warsztatów—biedni, z nauki, do której im dopłacają, nie chcą korzystać.
- 2) Co do taniej kuchni—biedni przestali jeść.
- 3) Co do wsparć pogrzebowych—biedni przestali umierać.

(1) Na pytanie dotyczące taniej kuchni, a postawione w „Tygodniku“ przez p. Ela, szczegółowo odpowiedział opiekunka tejże, panna O. w podaniu po Rady Zarządu, odczytanem na niedzielnym zebraniu ogólnem, z którego streszczenie podajemy w dzisiejszem sprawozdaniu. (Przyp. Red.)

(2) Wskazanie takie pomieszczone było w artykule wstępnym w № 8 „Tygodnia“—artykule specjalnie poświęconym na rozpatrzenie rzeczonych projektów. (Przyp. Red.)

Żart powyższy niechaj posłuży za dowód, że niema rzeczy dość poważnej, którejby zła wola ośmieszyć nie mogła, zarówno jak niema uwagi dość niewinnej, o którąby się nie można rozgniewać.

Umiem ocenić pełną zasługę działalności rady; mam przybliżone pojęcie o tem, jak trudno powoływać do życia instytucyje nowe, a rada stworzyła niejedną; rozumiem, że wszystkie koła maszyny, tak skomplikowanej, jak Tow. Dobr., nie mogą odrazu funkcjonować prawidłowo; że za to, co dotąd zrobiono, należy się Radzie szczerą wdzięcznością: pomimo to wszystko, mam pewne powody, które nie pozwalają mi uchylić przyłbicy i dla których nie chcę jej odsłonić i dzisiaj. Ela.

II.

Ponieważ dokończenie obrad w sprawie dalszych losów naszego Tow. Dobroczyńności ma wkrótce nastąpić, niektórzy zaś uczestnicy mogą przyjść całkiem nieprzygotowani do dyskusji, bo nie zadali sobie trudu rozpatrzyć dowodów piśmiennych w kancelaryi Towarzystwa, może przeto Szanowna Redakcyja nie uzna za zbyt cenne w interesie przyszłego posiedzenia zalecić uwadze czytelnika kilka następujących punktów:

1. W przedmiocie corocznego odnawiania połowy Rady, należałoby uzupełnić uchwałę w ten sposób, że połowa składu członków musi odnowić się *niezwłocznie* w roku bieżącym, gdyż dwuletnia kadencyja dla wszystkich 12 członków Rady dzisiejszej, w myśl § 16 Ustawy, kończy się dnia 31 grudnia r. b.; pozostawiać więc połowę dzisiejszego składu *na rok trzeci, nie mamy prawa*. Rozumie się, że ustępujący członkowie mogą być ponownie wybrani (3).

2). Pozostaje do rozpatrzenia najważniejsza kwestyja: nabycia nieruchomości drogą zapożyczenia na ten cel funduszu po śp. Burghardzie pozostałych, i zabezpieczenia ich na hipotecę tejże nieruchomości. W zrealizowaniu tej myśli spoczywa najżywotniejszy interes miasta, oraz dalsze powodzenie Towarzystwa. A że są, acz nieliczni przeciwnicy takiego projektu, ztąd oto wzbudzona opinija przypisuje im tak czarne tendencyje, iż, nie biorąc ich na serjo, zaznaczę tu obiektywnie następne ważniejsze zarzuty przeciwników:

a) że rodzina śp. Burgharda może wytoczyć proces Towarzystwu o niewłaściwe użycie funduszu.

Otóż taki proces, jako curiosum w swoim rodzaju, byłby dla owej rodziny stanowczo przegrany; testament bowiem nie nadaje nikomu prawa kontroli nad działalnością Tow. Dobr. po przejściu funduszu w jego ręce.

b) że nabyta nieruchomość mogłaby w ciągu amortyzacyi stracić wartość pierwotną i nie zabezpieczać całości kapitału.

Jeżeli wolno stawiać poradoksalne przypuszczenie, że wartość nieruchomości tak dalece się obniży—to wiadomo roztropnym i znającym stosunki społeczne, iż większe prawdopodobieństwo upadku zagraża papierom Towarzystwa Kredytowego, niżeli nieruchomościom miejskim, i nikt nie zaprzeczy, że w złych kolejach losu, listy procentowe Burgharda, a nawet papiery bankowe mogą spaść do 25%. Przytem od uronienia papierów nawet kasy żelazne i skrzynie bankowe nie uchronią; tymczasem zbudowań i placów żaden złodziej nie zabierze, bo nieruchomość sama siebie pilnuje, i nadto zabezpiecza się asekuracją. — Należy zrozumieć, że tu nie idzie o naru-

(3) Istotnie, byłoby najwłaściwiej odrazu wprowadzić w wykonanie świeżo uchwałę niedzielnego zebrania ogólnego; mogłoby to jednak nastąpić jedynie wówczas, gdyby połowa członków Rady rzekła się dobrowolnie swych mandatów: wszyscy bowiem członkowie byli wybrani *przed rokiem* z kadencyją dwuletnią, która się kończy dopiero z końcem roku bieżącego, w chwili, gdy wypadają nowe wybory. Nikt więc z członków rady „na rok trzeci“ nie zostaje. (Przyp. Red.)

szczenie kapitału śp. Burgharda, ale raczej przeciwnie, o przeniesienie funduszu z cudzego depozytu do rąk własnych, o powołanie go ze stanu martwego — do pożytecznej ze wszech miar działalności. — Czy jeszcze nie jasno?...

e)—Nakoniec przeciwnicy utrzymują, że testament wzbrania podobnego użycia funduszu.

Odpowiadamy, że nie tylko nie wzbrania, ale nawet pozwala. Oto słowa testamentu:

„Gdyby Towarzystwo Dobr. znalazło się kiedykolwiek w możności wytworzenia instytucji, mającej na celu nauczanie biednych rozmaitych rzemiosł, i takową w mieście Piotrkowie jako oddzielny zakład utrzymać mogło, a przytem pod swym bezpośrednim zarządem to na utrzymanie takowego może ono użyć sum pod literami f, g, h, wskazanych, z możliwością również wcielenia do tej nowej instytucji, zakładu rodziny Adeli pod lit. e opisanego.“

Otóż pozycyje wymienione w testamencie pod lit. f, g, h, e, wynoszą ogółem, prócz procentów, 47,000 rubli. Dziś zachodzi potrzeba założenia takiej zbiorowej instytucji — a nawet od tego całe przyszłe dobro Towarzystwa zależy (*). G.

(*) Zgadza się najzupełniej z opinią znakomitej większości członków Towarzystwa co do zbawienności projektu nabycia własnej posesyi — idzie nam jednak o to, aby do jego urzeczywistnienia, powołaną została specjalna komisja, złożona z ludzi sumiennych, bezstronnych i dobro ogółne stawiających po nad wszystkie osobiste sympatje i antypatje! Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdy jaż nabycie zostanie ostatecznie zdecydowane, niejedni z interesowanych sprzedawców będzie zachwalał swój towar przedewszystkiem, dyskredytując w opinii komisji inne posesyje i używając do tego środków różnej wartości... Oprócz powyższych zalet charakteru, niezbędnych u wszystkich członków komisji, powinni w niej zasiąść koniecznie tacy specjaliści jak technik, doktor i prawnik, a to ze względu na ocenę posesyi pod względem technicznym, pod względem warunków higienicznych i ze względu wreszcie na kwestyje prawne, mogące się nasręczyć przy akcie kupna sprzedaży.

Komisję taką mającą, otrzymać npoważnienie do działania, powinno, zdaniem naszym wysadzić ze swego grona Ogólne zgromadzenie. (Przyn. Red.).

Z Sosnowca

(Korespondencyja „Tygodnia”).

Nieszczęśliwi.—Nasz święty obowiązek.—Kochaćmy cierpliwie.—Myśl kasy zaliczkowo-wkładowej.—Konieczność założenia szpitala.—Ważna kwestyja bezustannego braku węglarek—i druga: ciągłej kradzieży węgla z wagonów.—Frak czy koszula?—Rozszerzenie sieci telefonicznej.—Projekt połączenia z Dąbrową.—Ogień i świeczka.—Manija sosnowiczian.

Iluz to ludzi, nie będących szczęśliwymi wybrańcami ślepej bogini Fortuny, zmuszonych jest w walce okrutnej o byt swój, stapać nieustannie po ciernistej drodze, borykając się z przeciwnościami losu? Życie ich całe z samych cierni i głogów zdaje się być uwite!.. To też spełniamy tylko obowiązek obywatelski, gdy staramy się możliwie łagodzić zło, lub usuwać czynniki anormalne i ujemne, stwarzając natomiast i potęgując dobro społeczne. W poczuciu tego obowiązku obywatelskiego, podnosimy, i nieraz jeszcze podnosić będziemy, głos w obronie wydziedziczonych i maluczkich, co stanowi dla nas bezwarunkowo jedną z najżywotniejszych kwestyj. Tuszymy sobie, że naszych dobrych chęci nikt sumarycznie nie zechce potępić; zatem tak długo a uporeczywie pukać będziemy do serc możnych tego świata, aż w murze ich pozornej obojętności, jaką niektórzy się opancerzają, nie zrobimy wyłomu.

Już poprzednio wystąpiliśmy z projektem założenia kasy pożyczkowej dla górników, na wzór warszawskich kas bezprocentowych dla rzemieślników. Sądźmy, nie bez pewnej podstawy, iż zadośćuczynimy potrzebom i żądanom tychże górników, gdy kasy takie przyjmą szerszy zakres i funkcyj-

jonować będą jako kasy pożyczkowo-wkładowe.

Nie mamy bynajmniej zamiaru wdawać się w tej chwili w szczegółowy rozbiór tego projektu i kreślić punkt za punktem odpowiedniej ustawy; chodzi nam jedynie o zaznaczenie pierwszorzędnej doniosłości tego projektu, do którego urzeczywistnienia w najkrótszym czasie powinienn przystąpić nowy zarząd kopalń sosnowickich wespół z innymi zarządami pozostałych zakładów górniczych, jak np. z zarządem kopalń Milowickich, z Towarzystwem anonimowym czeladzkim, posiadającym kopalnię „Michał“, z sielecką kopalnią „Fanny“, należąca do hr. Renarda, z kopalnią „Saturn“, stanowiącą własność ks. Hohenlohe i t. d. Ponieważ tu rozstrzyga się dobro całej masy robotników górniczych, przeto byłoby naturalnem, gdyby wszystkie zarządy kopalń sosnowickich porozumiały się w tym celu i stworzywszy wspólną kasę wkładowo-zaliczkową, wydzwignęły górników z obecnego, dość opłakanego stanu materyjalnego, zachęcając jednych do czynienia oszczędności możliwych, drugim zaś podając w chwili krytycznej nie jałmużnę, niy z litości, lecz obowiązkową pożyczkę bezprocentową, która, po upływie pewnego czasu, mogłaby być umarzona przez potrącanie częściowe z zarobku górnika.

Byłby to nader piękny i godny naśladowani przykład, gdyby posiadacze kopalń, odłożywszy chwilowo na stronę kwestyje zwyżki swych akcji, zajęli się dobrem ogółu robotników, organizując wspólnymi siłami kasy wkładowo-zaliczkowe, a owe połączone siły mogłyby następnie stworzyć niejedną jeszcze pierwszorzędne znaczenia instytucyje!

Mamy np. w tej chwili na myśli niezbędność większego szpitala w Sosnowcu. Na kopalniach tutejszych zachodzą częste wypadki kalectwa groźnego, wymagającego nieraz długiej i pieczołowitej kuracyi, o czem biedny górnik u siebie w domu zamarzyć nie może; jedynie szpital powinien być w tych razach dla niego schronieniem.

Jest tutaj wprawdzie szpital w Sielcu pod Sosnowcem, lecz na potrzeby nasze nie wystarczający, a co ważniejsza—dość jeszcze prymitywnie urządzone. Łódzcy fabrykanci pp. Scheibler i Poznański budują szpitala według najnowszych wymagań wiedzy medycznej, a u nas w Sosnowcu — cisza — jak makiem zasiał: takimi błahostkami, jak np. budową szpitala dla górników, nikt sobie zbytecznie głowy zaprzęcać nie chce. Szpital ten przydałby się i dla ogółu mieszkańców; wiadomo bowiem, że w Sosnowcu przebywa cała armija młodych ludzi, bądź urzędników kolejowych, bądź celnych, bądź też oficyjalistów prywatnych; nie brak między nimi ludzi bezzennych, którzy w razie nagłej choroby skazani są na osamotnienie. Trudno sobie wyobrazić położenie takiego chorego: jeżeli stan zdrowia jeszcze pozwala, to ucieka gdzieś do dalszych krewnych dla „odechorowania“, w przeciwnym razie musi „wypoczywać“ między czterema ścianami swej izdebki, która niejednokrotnie przypomina zakątek pustyni. Każdy przyzna, że odpowiednio urządzone szpital byłby tu jedynym możliwym punktem wyjścia, a bezwarunkowo wielu fabrykantów sosnowickich i kupców chętnie przyłożyłoby rękę do tej fundacyi.

Poruszymy teraz całkiem inną, ale nader ważną kwestyje węglarek przy drodze warszawsko-wiedeńskiej. Czyżby i tutaj punktu wyjścia nie było?.. Oto brak tych węglarek daje się uczuwać na wszystkich tutejszych kopalniach, które nierazdło otrzymują zaledwie połowę zwykłych codziennych zapotrzebowań. Następujące zestawienie węglarek, żądanych i otrzymanych przez kopalnię „Fanny“ w Sielcu, posłużyć może jako dowód, nie ulegający zaprzeczeniu, iż zarzut nasz nie jest gołosłowny:

	żądano:	otrzymano:
10 Intego	110 węglarek	35 węglarek
11	110	38
12	110	35
13	140	35
14	150	38
18	100	31
19	150	39
20	170	41
21	170	45
24	75	34
25	100	41
26	100	50
27	100	40

Kopalnie tym sposobem nie są w możności sumiennie wywiązywać się ze swoich kontraktowych zobowiązań względem głównych odbiorców, narażając tych ostatnich bądź na straty materyjalne, bądź wnikając ich w nieporozumienia, a nawet i w procesy z fabrykantami, którym nieustannie zagraża ewentualność wstrzymania ruchu fabryki dla systematycznego braku węgla. Same kopalnie również narażone są na straty; nie będąc bowiem w możności wyładowania tyłu węglarek, ilu wymaga zapotrzebowanie, zmuszone są do odrzucania większej części produkcyi na place zapasowe, a ładowanie z zapasu gotowego już jest bardziej utrudnione i kosztowne; zresztą czynienie zapasów na kopalniach odbywa się przeważnie letnią porą, czyli z chwilą zmniejszenia zapotrzebowań. Rok rocznie w okresie zimowym powtarza się ta sama historia braku wagonów do ładunku węgla; droga więc warsz. - wiedeńska nazbyt opieszale powiększa tabor węglarek. W dobrze zatem zrozumianym interesie własnym, jak i w interesie kopalń, powinna postarać się o nieodzowne powiększenie ich ilości.

Pewnej jednak, bardzo ważnej sprawie, widocznie niezbyt łatwo zapobiedz: oto nieustanne kradzieże i rabunki węgla z wagonów nie mają nigdy końca. Z chwilą odejścia węglarki z kopalni już się rozpoczyna formalna grabież; na wszystkich przystankach i stacyjach zrzuca się kawały węgla, a trwa to aż do chwili nadejścia wagonu do miejsca przeznaczenia. W jakim więc stanie nadchodzi ów transport? Wszak na kopalniach, oprócz zwykłej zawartości silonośnej wagonu, doładowują jeszcze pewną legalnie dozwołoną procentową nadwyżkę, jako wynagrodzenie i uzupełnienie za możliwe krużenie się węgla podczas silnego ruchu pociągu; tymczasem odbiorca, po przewadze wagonu, z uszczerbkiem dla siebie nie tylko że nie znajduje owej nadwagi procentowej, lecz wprost brak węgla, dochodzący nieraz do kilkudziesięciu i więcej pudów na jednym wagonie. Zwykła zawartość węglarki wynosi 672 lub 633, czasem 610 pud., oprócz legalnej dwu lub trzyprocentowej nadwagi; tymczasem po przybyciu na miejsce, okazuje się na wagonie nie więcej nad 600 lub pięćsetkilkadziesiąt pudów węgla; brakująca reszta ulotniła się w drodze! Byliśmy nieraz naoczniymi świadkami, jak tak zwani brekowi, sami zaopatrujący się w pierw na miejscu w węgiel, zrzucali go w dalszym ciągu z wagonów na przystankach dla dróżników; widzieliśmy, jak dróżnicy podczas wolniejszego przejazdu pociągu towarowego stali uzbrojeni w miotły, lecz nie w tym celu, ażeby odganiać napastujących, ale zrzucać niemi węgiel z wagonów. Tutaj w Sosnowcu lub w Dąbrowie spotykamy nawet niższych oficyjalistów kolejowych, którzy prowadzą handel węglem; nie też dziwnego, że u nas na miejscu jest tylko jeden jedyny skład dla zupełnie drobnej sprzedaży węgla (o którego nawet istnieniu szerszej publiczności niewiele wiadomo); każdemu chyba dość zagadkowym wydać się musi, że może on wystarczyć na potrzeby tak ludnej miejscowości, jak Sosnowiec! Tym to sposobem część przeważonego ładunku tutaj się już bezprawnie ulatnia. Warto zastanowić się nad tem, by narazcie kres położył tej grabieży cudzej własności. Wszelkie przepisy drogi żela-

znej w celu zabezpieczenia się od złodziei węgla, pozostają tylko martwą literą; niestanne karanie służby drogowej również nie przyczynia się do naprawy złego; przedsiębrane dotąd środki ostrożności są także niedostateczne. Czy nie praktyczniej byłoby cokolwiek odmienić typ obecnie kursujących węglarek, nakrywając je czemś w rodzaju daszka, jak wapniarki, albo też siatką żelazną. Pociągnęłoby to wprawdzie znaczny wydatek, ale możnaby stopniowo taką przeróbkę wprowadzać. Według naszego zdania *tylko* kryte wagony zapobiegają coraz bardziej szerszą się kradzieży węgla, a jest to kwestya nader ważna i nie cierpiąca zwłokil.

Przejdźmy teraz do innych spraw Sosnowickich. Jeżeli szereg *istotnie ważnych* projektów schodzi u sosnowiczian, zwykle na drugi i dalszy plan, za to *niektóre* projekty, jakie mogłyby zostać odłożone „ad feliciora tempora” urzeczywistniają się nader polopnie. Mieliśmy naprzykład w swoim czasie ważną kwestyję do rozstrzygnięcia: co niezbędniejsze dla człowieka, pozabawionego najelementarniejszych wygod—frak czy koszula?.. No i bez głębokich dociekań i namysłów wybraliśmy—frak, czyli innemi słowy zaprowadziliśmy u siebie telefony, a błądzimy po niezamiatanych ulicach w speyjalnie sosnowickich ciemnościach, które są stokroć gorsze i niebezpieczniejsze od egipskich. Ale, volens nolens, powinniśmy się pogodzić z faktem dokonany, który oddaje istotnie dość ważne usługi: sosnowicka sieć telefoniczna coraz bardziej się rozgałęzia i już połączyły się ze stacyą centralną Sielec, Gzichów, Srodula, Niwka, Małobądz, Dębowa-Góra, Czeladź (kopalnia Saturn) Milowice, Radocha i Będzin. Ogółem spis urzędowy wymienia 45 abonentów. Słyszeliśmy również, iż z wiosną mają połączyć linią telefoniczną Sosnowiec z Dąbrową - Górniczą, gdzie prawdopodobnie urządzią niewielką stacyę centralną dla abonentów dąbrowskich. Z uwagi na dość znaczną przestrzeń, dzielącą jedną miejscowość od drugiej, oraz na nader smutny stan naszych dróg, co utrudnia komunikacyę tak pieszą jak kołową, telefony oddają niejedną przysługę w tutejszych stosunkach handlowo-przemysłowych. Widocznie czasami i frak nie pozostaje bez korzyści dla właściciela tam, gdzie o zdobycie koszuli, niestety, tak trudno i to z powodów niezawsze zależnych od dobrej woli i energii współobywateli; należy jednak uzupełnić te lub owe braki w projektach lub planach, przedstawionych do zatwierdzenia rządowi, a wówczas będziemy się mogli pochwalić niejedną pożyteczną instytucyją. Wszak niepowodzenie życiowe łamie tylko charaktery słabe i chwiejne, a potęguje i zolbrzymia silne — jak wieher w swym podmuchu gasi świeczkę, a rozplomienia ogień.

O! przepraszam—my się właśnie rozplomieniamy tu, jak ogień, ale... na myśl tylko o bibee składkowej lub obiadku pożegnalnym dla uczczenia zasług mniemanych luminarzy, których imien prawdopodobnie potomność nie zapisze zgłoskami złotymi w księdze swych dobroczyńców!.. Nie mamy w tej chwili na myśli tej lub owej osobistości, bombastycznie wifanej czy też żegnanej składkową „bibką”; zaznaczamy jedynie objaw wysoce anormalny, coraz bardziej u nas się rozwierniający. Czyż niesłuszniej byłoby skierowywać owe składki na cele użyteczności publicznej?.. Otarlibyśmy tym sposobem niejedną gorzką łzę sieroctwa, niedoli, lub też wyżysku lichwiarskiego.

A. K—ski.

Od Administracji „Tygodnia”.

Z powodu kończącego się kwartału, uprzejmie prosimy sz. prenumeratorów o nadesłanie przedpłaty na kwartał II i szybkie uregulowanie rachunków za czas ubiegły.

Cena prenumeraty i ogłoszeń zwykłych wskazana w nagłówku „Tygodnia”. Ogłoszenie caloroczne, na 4 wierszach druku petitowego rs. 5; na 8 wierszach rs. 10.

LIST

jednego z wychodźców do Brazylii.

Do licznych dowodów, ujawniających położenie obecne tutejszych wychodźców w Brazylii, dodajemy tu jeszcze jeden: jest nim list niejakiego *Franciszka Dzieciolowskiego*, mieszkańca powiatu łódzkiego do brata swego M. Dzieciolowskiego, robotnika w fabryce Gajera w Łodzi. List ten leży przed nami w oryginale i drukujemy go *bez żadnej zmiany*, kładąc tylko znaki przestankowe, w niektórych miejscach.

Rio de Janeiro d. 11 Stycznia 1891 r.

„W pierwszych moich słowach niech będzie „pochwalony Jezus Chrystus. Najmilsi rodzice moi, donosze wam, że jestem z łaski Boga Najwyższego przy zdrowiu, czego i wam życzę. Piszę już po ras trzeci i niemam żadnego do tego czasu odpisu; pisze wam Bójcie się Boga nie wyjeżdżajcie Bo poginiecie bo Brazylija nie dla polaka; ten wygrał co żony z sobą nie wziął bo „będza straszna, niebende wam Jusz opowiadał tyle razy. Najmil-zy mój Bracie Michale donosze ci że jezdem zdrow Czego i tobie życzę; jezdem w Pracy przy murowaniu wras z kilkama „polakami; w tym to Mieście pierwszym, co to „miała być ta żulta febra jezdem jak tylko przyjechał z tej piekielnej Kawy jak w dawniejszych listach pisałym; jeszcze i teras wracają z popuchłemi nogami i rękami, robastwo żmieje „i inne gryzą i pkły są bardzo szkodliwe, mój- „szcze ot psich ale takie szkodliwe, wiażą za paz- „nochie, po dwuch lub trzech dniach oberze i „bul niezmierny. Ja nie byłem tam długo na ty „psi Kawie, ale ja, drania, znam dobrze czem ona pachnie. Byłem światkiem naoeznym jak zniej „inni przybywali i przybywają z nogami popuchłemi i dziury w nich, twarze do Człowieka „nie podobna i przybywają tu do naszego Miasta „to jest do stolicy Rio de Janeiro, a to tylko o „Którzy Mają troche grosza z Polski, a co nimają „nie, to spewnością bieda i robactwo a nareście „gład zagryzie, to tylko moje sz-żęście że daleko „nie ojeżdżaliśmy ot stolicy Miasta Rio de Janeiro, „bo tylko siedem godzin jazdy koleją jechałym, „w tamte strone na rządowy koszt, ale nazat to „na swój koszt. Miałym drugie szczęście że kupilem Rowolwer w prusach, dałem 8 Marek, a „jak się znajdowałem przy pracy Na Kawie, Miałym stant dobrą pomoc, bo sprzedawałem go i „Miałym na podrusz do Rio de Janeiro z Tej „Piekielnej kawy dalej.

„Słuchajciez Gazet i Księży bo u nas jest jeden „Redaktor z Warszawy i onto właśnie objeżdza „wszystkie kanty po brazylii i donosi wiadomości „Listownie co się dzieje w Brazylii; chodzi i śle- „dzi rzant Brazylijski aby go Uchwycić, ale on „nie głupi, co przybędzie do innych okolic to pod „innym nazwiskiem, Nazywa się Dygasiński. da- „lej u spowiedzi nie byłym już 15 Tygodni, jak „tylko przed wyjazdem z Breme; jest dużo ko- „ściotuw w Rio de Janeiro, liczą około 80 w sa- „nym Rio, ale Księża nierozumia tylko po portu- „galsku, jaki słyne w Brazylii. Rio de Janeiro tak jest wielkie że niktórzy liczą, znając „Warszawę, mówią 6 razy większe niż War- „szawa.

„Pozdrawiam Cie ojeze muj kochany,
„Pozdrawiam cie mamu kochana,
„Pozdrawiam cie mój bracie kochany M.,
„Pozdrawiam cie mój Juziu kochany,
„Pozdrawiam cie moja siostra bądź zdrowa
„Bądźcie zdrowi Wszyscy znajomi. Wawrzyniec
„zle by wygrał gdyby się Ożenił a wyjechał do
„Brazylii—bo jednemu to jeszcze puł biedy. Bądźże
„i ty Stanisławie zdrow i wogule wszyscy zna-
„jomi. Życzliwy

Franciszek Dzieciolowski.

Adres do mnie tak prosze napisać:
Via Bordeaux
Monsieur Franciszek Dzieciolowski
46 Praça da Constituição 46
Rio de Janeiro
Brasil
Süd Amerika

Na 4-iej stronie powyższego listu u samej góry w prawym narożniku, czytamy dopisek: „u nas jest teras lato.”

Z Miasta i Okolic.

— *Rada Towarzystwa Dobroczynności* podaje do wiadomości, że wyznaczone na dzień 17 lutego 1 marca r. b. ogólne zebranie członków Towarzystwa, z powodu spóźnionej pory, nie zdążyło rozpatrzyć i zdecydować wszystkich kwestyji do obrady gody przedstawionych i że wskutek tego posiedzenie to czasowo zawieszono, *ma się odbyć w dalszym ciągu d. 3 (15) marca r. b o godzinie 3-iej po południu w tymże samym lokalu, tj. w sali W. Skibińskiego.*

Ze względu na ważność przedmiotów pozostałych do zdecydowania, a mianowicie: nabycie dla Towarzystwa nieruchomości i wybór członków rady i komisji rewizyjnej, rada uprasza członków Towarzystwa o jaknajliczniejsze zgromadzenie się w terminie wyżej wskazanym.

Za Prezesa Rady *Strzyżowski.*

Członek Sekretarz *r. Olewiński.*

— *Zuchwała kradzież* spełniona została w naszym mieście z dnia 1 na 2 marca—tem zuchwalsza, że zbrodniarze dopuścili się jej w dzielnicy miasta najpryncypalniejszej i rzekomo najlepiej strzeżonej przez policyję: na zbiegu dwóch ulic, pomiędzy gmachem rządu gubernijalnego a gmachem magistratu! Kradzież dopełnioną została w miejscowej cerkwi prawosławnej, zkad, przez wybitą szybę we drzwiach bocznego przedsionka, wynieśli niewiadomo zloczyńcy rozmaitych srebrnych sprzętów kościelnych i poździeranych ozdób z ewangelii i obrazów—ogółem na sumę rs. 1,000! Śledztwo w toku.

— *Koncert na dochód Towarz. Dobroczyn. i restauracyę kościoła po-Pijarskiego.* W dniu 21 b. m. zjadą do naszego miasta znakomici artyści, pp: Aleksander Michalowski, Stanisław Borewicz i Władysław Aloiz, celem dania koncertu na dochód Towarzystwa Dobroczynności i restauracyi kościoła po-Pijarskiego, w równych połowach.

Dzieląc się tą nowiną z naszymi czytelnikami, uprzedzić winniśmy, że bileta zamawiać już teraz można u zajmującego się urządzeniem koncertu p. Łazuckiego, a po rozlepieniu afiszów w księgarni p. Jędrzejewicza. Podobno zamówień już jest sporo; kto więc chce być na koncercie, niechaj pospiesza. Wobec celu koncertu i znakomości artystycznych, udział w nim biorących, nie potrzebujemy chyba zachęcać do tego nikogo.

— *W nadchodzący czwartek*, na benefis p. Pola ujrzymy na scenie „Naszyc najserdeczniejszych” Sardou. Tyle razy uśmieliśmy się serdecznie z komicznych ról przedstawianych przez benefisanta, że należałoby pozwolić i jemu roześmiać się wesoło w dniu benefisu na widok pełnej sali i... pełnej kasy.

— *Przypominamy* o koncercie panny Józefy Zapalkiewicz (mezzo-sopranistki), mającym się odbyć dnia 8 b. m. przy współudziale artystki teatrów warszawskich p. Leszczyńskiej, oraz pp. Horbowski (barytona), Melcera (fortepianisty) i Zajdowski (monologisty). Program—jakiśmy to już donosili — nader obfity i urozmaicony.

— *Teatr.* W sobotę przy pustych znów krzesłach grono miejscowych artystów odegrało po raz drugi wyborną komedyję Zaleskiego „Złe ziarno”. Nazajutrz w niedzielę zobaczyliśmy stary ale dobrze napisany i nader ciekawy dramat Delocoura „Pocziwy lot”; rzecz ta osnuta na tle prawdziwego zdarzenia, istotnie przykuwa uwagę widza od pierwszej do ostatniej sceny. Pan Szymborski z podwójnej roli pocziwego Lesurque’a i lotra Dubose’a wywiązał się dobrze; za to pan Januskiewicz,

w roli ojea skazanego grał bez przejęcia się i wskutek tego całość straciła wiele. Zaznaczyć tu wypada jeszcze nieźle odaną przez pana Korczaka rolę Corioula, oraz wystudjowaną szeregowo, jednolitą i zupełnie poprawną grę p. Ratajiewicza w roli Choparda. We wtorek dano „*Nad przepaścią*“, a we czwartek ujrzelśmy dramat przełożony z włoskiego p. Teobalda Cioniego „*Żywy posąg*“, w którym rolę główną Noemi, odegrała wcale nieźle p-na Boguszevska; inteligentna ta artystka zbierała też sute oklaski w akcie 3-im i 5-tym. Za innych zato artystów, z bardzo małym wyjątkiem, grał sufler, z wielkiem jak nigdy powodzeniem. Donośny organ jego głosu rozlegał się wyraźnie w ostatnich rządach krzesel.

— **Cześć nowo dobudowanej stacyi** pasażerskiej drogi żelaznej Warsz.-Wied. w Sosnowcu—jak nam donosi nasz korespondent—w tych dniach oddaną została do publicznego użytku. Życzyć należy, aby przebudowanie starej stacyi jak najspieszniej dokonaniem zostało, gdyż przy niezwykłym ruchu osobowym w Sosnowcu ogromne oddalenie bufetu i sal od centra nowej stacyi dla publiczności i służby nader jest niedogodnym.—O ile obecnie sądzić już można, nowy rozkład i rozmiary stacyi odpowiedzą w zupełności miejscowym potrzebom. Sala rewizyjna imponuje rozmiarami; ułatwia to dokładną rewizyję celną i nie naraża pasażerów na wzajemne gniewanie sobie żeber, jak to dotąd miało miejsce. Dostateczna ilość lamp naftowych t. zw. błyskawicznych daje stacyi oświetlenie nie pozostawiające nic do życzenia. Westybul natomiast, w którym koncentruje się ruch całej stacyi, jest za szczupły, a stanie tam niezawodnie jeszcze kiosk na kantor wymiany pieniędzy.

— **Z Będzina**, zakątka gubernii naszej, omijanego starannie przez wszelkich artystów, koncertantów i t. d. donoszą nam, że nareszcie w dniu 26 z. m. miał tam miejsce koncert trzech sióstr Podgórskich. Publiczność zapełniła salę, co zachęciło panię P. do dania drugiego koncertu w dniu 3 bież. miesiąca.

— **Zarząd** stowarzyszenia spożywczego „*Nadzieja*“ w Dąbrowie Górniczej nadał nam sprawozdanie za piąty okres istnienia stowarzyszenia, t. j. za czas od 6 stycznia 1890 r. do tegoż dnia 1891 r. Sprawozdanie to, świadczące o nader pomyślnym rozwoju instytucyi, wykazuje bilans następujący: Stan czynny: gotowizna w kasie rs. 8,356 kop. 33, zapas towarów w sklepie rs. 47,691 k. 56½, sprzęty i utensylja rs. 3,575 k. 60, materiały piśmienne i sklepowe rs. 506 k. 58, fundusz w banku dyskontowym rs. 3,425 k. 94, należność u debitorów rs. 5,594 k. 89, długi stowarzyszonych rs. 7,538 k. 60½, razem rs. 76,689 k. 51. Stan bierny: kapitał obrotowy rs. 44,944 k. 40½, kapitał zapasowy rs. 4,520 k. 1, asygnacje na towary rs. 75 k. 17, niezapłacone pensyje, wynagrodzenia i różne należności rs. 1,107 k. 19, należności dostawcom rs. 15,288 k. 78½, wynagrodzenie dla zarządu rs. 1,075 k. 39, na powiększenie kapitału zapasowego rs. 1,075 k. 39, na rabat od zakupionych towarów rs. 4,301 k. 58, czysty zysk od kapitału rs. 4,301 kop. 59, razem rs. 76,689 k. 51. Kapitał obrotowy, wynoszący na początku okresu sprawozdawczego rs. 37,402 k. 20, doszedł w końcu tegoż okresu do rs. 44,944 k. 40. Od przeciętnej sumy tego kapitału rs. 43,283 k. 95, otrzymano czystego zysku rs. 4,301 k. 59, które przypadają do podziału między stowarzyszonych jako dywidenda. Stowarzyszeni w ciągu roku zeszłego zakupili towarów za rs. 105,596; wykazany zatem powyżej rabat wypada w stosunku 4,7% od poczynionych zakupów.

— **W powiecie częstochowskim**, w gminie Kamienica-Polska, odkryto dwa pokłady rudy żelaznej: 1) na obszarze trzech mórg gruntu, stanowiącego własność włóścian wsi Poczesna: Wojciecha, Jana i Konstancy Ginal i 2) na obszarze 20 mórg, stanowiących część gruntów folwarku Klepaczka. O koncesyję na eksploataowanie pierwszego z tych pokładów, pod nazwą „*Adam*“, podał prośbę p. Euzebiusz Paszkowski z Kamienicy-Polskiej, drugiego, pod nazwą „*Majtłisów*“, p. Jan Hersz Majtłis, właściciel folwarku Klepaczka.

— **Fabrykę kołowrotek** otworzył niedawno w Aleksandrowie pod Łodzią mieszkaniec tamtejszy Meener. Zakład ten zatrudnia 6 robotników, którzy w ciągu dwu ostatnich miesięcy wyrobili około 150 kołowrotek.

— **Dwu garncarzy** łódzkich zakupiło na Balutach dwa działki gruntu obfitującego w glinę garncarską i ma zamiar otworzyć tam zakłady garncarskie.

Wiadomości Bieżące.

— **O drogach dojazdowych.** W uzupełnieniu właściwych paragrafów ustawy o drogach dojazdowych do dróg żelaznych, Najwyżej postanowiono: 1) w guberniach Królestwa Polskiego w skład przewidzianej § 14 tychże przepisów osobnej komisji wchodzić: miejscowy gubernator, jako przewodniczący, wicegubernator, zarządzający izbą skarbową, członek komisji gubernijalnej do spraw włóściańskich, inspektor odpowiedniej drogi żelaznej, oraz przedstawiciele okręgu komunikacji, górnictwa, leśnictwa i innych władz, jeżeli udział tych przedstawicieli okaże się potrzebnym. 2) Przy rozpoznawaniu przez komisję powyższą spraw, w których chodzi o wynagrodzenie, związane z przymusowem wywłaszczeniem gruntów zastawionych w towarzystwie kredytowem ziemskim, w skład komisji wchodzi przedstawiciel tegoż towarzystwa.

— **Szkoły rolnicze.** Z powodu Najwyższego Rozkazu z d. 23-go kwietnia r. z., z moey którego dalsze przyjmowanie studentów do petrowskiej akademji, rolniczo-leśnej, oraz takiegoż nakazu, dotyczącego instytutu w Nowej-Aleksandryji, okazała się potrzeba utworzenia nowych tego rodzaju zakładów naukowych specjalnych; powstał przeto, jak donoszą „*Mosk. Wied.*“, zamiar założenia instytutów rolniczo-leśnych w Moskwie, Kijowie, Odessie, Warszawie i Kazaniu. Co się tyczy instytutu w Nowej-Aleksandryji, zamieniony ma być na szkołę rolniczo-leśną, taką, jaka istnieje w Humaniu.

— **Banknoty** starego stempla będące dotąd w obiegu na rs. 25, 10, 3 i 1 przyjmowane będą we wszystkich kasach skarbowych do d. 12 stycznia roku 1893 włącznie.

— **Studenci i uczniowie** zakładów naukowych i seminaryjów duchownych, odbywający podróż koleją Warszawsko-Wiedeńską, od dnia 21-go z. m. korzystać mogą—jak donoszą gazety—z ustępstwa 75% od ogólnej taryfy za przejazd w wagonach 2 i 3 klasy, z wyjątkiem pociągów kuryerskich. Należy tylko okazać urlopy szkolne.

Z Biblijografii i Prasy.

— „**W Brazylii i Argentynie**“ napisał Stefan Nestorowicz. (Odbitka z Kurjera Codziennego). Cena kop. 5 Warszawa. Nakładem „Kurjera Codziennego“—1891.

— Autor przed trzema laty, jako turysta, wyjechał z Genui na parowcu „*Roma*“, należącym do kompani włoskiej „*Florio-Rabotino*“, który wioził emigrantów włoskich do Bahii, Rio-de Janeiro i San-

tos. Najpierw też broszurka zaznajamia nas z niewygodami i przykrościami, na jakie jest narażonym pasażer III-iej klasy na statku przeznaczonym wyłącznie dla emigrantów; Kulminacyjnym punktem tych przykrości jest tak zwany „*chrzezt równikowy*“, czyli kąpiel w beczce słonej wody, jaką marynarze urządzali emigrantom. Dalej następuje opis trudnych warunków życia, w których musi się znaleźć emigrant po przybyciu do Brazylii, i która wytwarzają z emigrantów nowożytnych niewolników. Ze wszystkich jednak wychodźców, najsmutniejszy los czeka polaków, którzy daleko trudniej od innych znoszą klimat tamtejszy, nigdzie nie znajdując rodaków, którzy by im mogli dać pracę, i nigdzie też nie mogą się rozmówić swym językiem. Autor zachwyca się przyrodą Ameryki południowej i jej widokami, po czym przechodzi do Argentyny, w której warunki życia nie są bynajmniej wiele broszury, pomyślniejsze od warunków w Brazylii; szczególnie zaś trudnym jest pobyt osadnika w Patagonii. Autor przechodzi to do wspomnień osobistych i zaznacza, że Polacy nie cieszą się dobrą opinią na drugiej półkuli dzięki żydom-faktorom, którzy tam uchodzą za polaków: w Ameryce wyrobiło się o polkach takie wyobrażenie, że gdy argentyńska chce swej rodaczce najdotkliwiej ubliżyć, mówi: „*vos es una polaca*“ (jesteś polka), co ma właściwie oznaczać: „*jesteś kobietą upadłą*“.

Broszura ze względu na treść, dążącą do powstrzymania emigracji, zasługuje na jaknajwiększe rozpowszechnienie.

— Wkrótce wyjdzie z druku broszura p. t. „*Listy ex-aktora do ex-aktora*“. Autorem jej jest p. Karol Hoffman, radomianin współpracownik „*Gaz. Radomskiej*“, założyciel bezpłatnej czytelnicy w Radomiu. Zapisujący się, otrzyma egzemplarz „*Listów*“ za kop. 20; po wyjściu z druku cena podwyższona zostanie. Zapisywać się można w księgarni W. Dubelt, w Radomiu, w redakcyi „*Gazety Radomskiej*“ i u autora dziełka (Rwańska dom W. Hardu, w Radomiu.)

ROZMAITOSCI.

□ **Wychowanie w Anglii.** Najwięcej uwagi przy kształceniu młodego pokolenia zwracają w Anglii na rozwój fizyczny. We wszystkich szkołach i internatach *gry fizyczne zajmują więcej czasu, niż nauka.* Lekcyjne kończą się o 1-iej, najpóźniej o 2-iej, poczem następuje obiad; po obiedzie uczniowie przebierają się w fanelowe kaftany i spieszą na pole zabaw, od czego, bez ważnej przyczyny żadnemu usunąć się nie wolno. Do szczególnie ulubionych gier należy tak zwany „*crieket*“ (nie to samo, co znany i u nas krokiet,) i „*lawn tennis*“.

□ **Z grobu.** Sensacyjny wypadek sprawił znaczne wrażenie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. W d. 4-tym b. m. w kopalni węgla w Jeauville zdarzyła się katastrofa: wybuch gazów zagrzebał w gruzach kilkunastu robotników. Rząd wysłał oddział wojska, który zajął się odgrzebywaniem ciał i zabezpieczaniem kopalni od następstw wypadku. Roboty prowadzone energicznie. Można sobie wyobrazić radość i zdumienie kopaczy, gdy w d. 23-cim b. m. znaleźli jeszcze czterech zagrzebanych robotników przy życiu. Przez dzielnictwaście dni żyli niezaczęgliwi w strasznym grobie, otoczeni zewsząd obsuwającymi się coraz głębiej gruzami. Rozumie się, wszyscy byli w najwyższym stopniu wycieńczeni, tak, iż na nogach utrzymać się nie mogli. Przez kilka dni zagrzebani żyli z zapasów własnych, potem z zasobów znalezionych przy zmarłych towarzyszach. Po wyczerpaniu artykułów spożywczych wypili wszystkie olej do palenia, pozostały w lampkach górniczych; gdy zaś i oleju zabrakło, przykładali spieczone wargi do ścian swego więzienia i przez kilka godzin z rzędu zbierali po kropki wodę, sącząc ją się zazwyczaj po ścianach kopalni. Jeden z uratowanych pochodzi z gubernii kieleckiej, nazywa się Matuszkiewicz. Pozostali należą do narodowości węgierskiej. Złaje się, iż dziewięćdziesięciu przeżywanym pod ziemią nie narazi zdrowia żadnego z pogrzebanych na szwank poważniejszy.

Targi na zboże.

Łódź, dnia 6 marca 1891 r.

Na targach tutejszych pszenica miała dobry popyt, jęcz żyto bardzo słaby. Sprzedano na stacyi towarowej pszenicy 300 korey po rs. 6. 10—6.15; żyta 200 korey po rs. 4.60—4.70; owsa 350 korey po rs. 2.40—2.65. Na Starym-Rynku: pszenicy 350 korey po rs. 6—6.20; żyta 250 korey po rs. 4.50—4.60; jęczmienia 200 korey po rs. 4—4.15. Siano sprzedawano po kop. 110—120, słomę po kop. 85—95, koniezyńę po kop. 140—160.

 Poleca się **pierwszorzędnym a tanim Hotel Angielski w m. Częstochowie**, w bliżkości dworca kolei żelaznej.

OSTRZEŻENIE!

DOM HANDLOWY BRACI SZAPSZAŁ

w St. Petersburgu.

Ostrzegamy pp. pałających nasze papierosy

„KURJERSKIE”

10 sztuk 3 kop.

które szczególną swą dobrocią zyskały sobie powszechną renomę, że pojawiła się masa podrobionych papierosów tejże nazwy, które nierównie są gorsze od naszych. Dlatego prosimy przy zakupowaniu żądać koniecznie „Kurjerskich” firmy:

Braci SZAPSZAŁ, istniejącej od 1873 r.

(Raj. i Fr. № 1368)

(5-1)

OSTRZEŻENIE!

DOM BANKIERSKO-KOMISOWY

ADAMA BERGMANA

w SOSNOWICACH

filije w Częstochowie i Będzinie.

Wystawia przekazy na miasta handlowe w kraju i zagranicą.

Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery publiczne, akcje, obligacje, jakoteż zagraniczne monety i banknoty.

Wymienia kupony, jako też wylosowane papiery.

Ubezpiecza 5% rosyjskie premjowe pożyczki od amortyzacji.

Przyjmuje do inkasa weksle i frachty kolejowe i z wszelką punktualnością wypełnia powierzzone czynności, wchodzące w zakres bankierskich interesów.

(3-3)

Adres dla depezy: **Adaberg.**

W dniu 26 marca (7 kwietnia) r. b. w gmachu sądu okręgowego w Piotrkowie sprzedawane będą w drodze subhastacji przez publiczną licytację dobra zwane

BALUTY NOWE

stanowiące przedłużenie miasta Łodzi, a składające się z osady Baluty Nowe obejmującej 202 kolonie, z osady Zubardz Nowy, obejmującej 114 kolonii, oraz z gruntów dworskich, stosownie do protokołu zajęcia dokonanego przez komisarzy sądowego Robakowskiego.

Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 38,000.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można w kancelarii adw. przys. Adolfa Suligowskiego w Warszawie przy ulicy Królewskiej № 17.

(8-4)

SENSACYJNY WYNALEZEK!

Maszyna do cerowania.

Każde dziecko może jej samodzielnie używać. Na wystawie paryskiej nabyto 330,000 sztuk.

Maszyna ta we wszystkich krajach została patentowa przez towarzystwo amerykańskie. Ceruje ona wszelkie gatunki materij, tkanin, kaftanów myśliwskich, skarpetek i. t. d., szybko i doprowadza do stanu zupełnej świeżości. W całej Ameryce i Anglii, jak i w Wiedniu, obecnie niema rodziny, któraby nie posiadała tego wyborowego aparatu. Niedługo prawdopodobnie wszędzie un będzie wprowadzony, ze względu na swą wielką praktyczność.

Cena sztuki 2 ruble.

Franco do Rosji, za nadesłaniem należności w gotówiznie lub w markach pocztowych do domu handlowego

D. KLEKNER (20-16)

Wiedeń, I Postgasse, 20.

ZAGINAŁ PASPORT

Jana Michniewskiego, ze wsi Ręczno, gminy Ręczno powiatu piotrkowskiego. Uprasza się o oddanie takowego do wójta gminy Ręczno.

(3-3)

Dla kaszlących i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT

i KARMEŁKI

flaszka k. 75 — paczka k. 15

fabryki **LELIWA** w Warszawie

Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych.

R. i F. № 9151)

(0-19)

500

razy powiększony każdy przedmiot widzialnym jest za pomocą nowo-wynalezonego

Czarodziejskiego Mikroskopu kieszonkowego,

skutkiem czego jest on koniecznym sprzętem dla każdego kupeca, nauczyciela, studenta, niemniej dla gospodyń do badania pokarmów i napojów, oraz dla srodkowidzów do czytania liter drobnych, gdyż przyrząd ten zastępuje również lupę. Wysyła się franco do Cesarstwa i Królestwa za uprzednim nadesłaniem w gotówiznie lub w markach pocztowych.

1 rubla

D. KLEKNER,

Wiedeń, I. Postgasse, 20.

(20-15)

Pracownia sukien i okryć damskich, nanka kroju i fabryka form papierowych

„Leokadyi”

Aleja Aleksandryjska dom Kepińskiego. Podejmuje się wszelkich fasonów okryć najświeższych i salop dla starszych osób i dzieci; jak również sukien najbardziej strojnych, kostiumów i wszelkich robót, wchodzących w zakres damskiej toalety, po cenach możliwie niskich.

(12-9)

„Leokadyja”.

DOKTOR

Seweryn STERLING

po powrocie z zagranicy ośiadł w Tomaszowie Rawskim.

(Raj. i Fr. № 1803)

(2-1)

OGRODY PÓLNOCNE

Józefa Strumilly

wydanie nowe, uzupełnione przez Wł. Tynieckiego, 3 tomy 1880. R. 4.— Tom I zawiera Sadownictwo, osobno Rs. 1.50. Tom II zawiera Warzywnictwo, osobno Rs. 1.50. Tom III zawiera Ogrody ozdobne, osobno Rs. 2.

Powyższe dzieło wydane nakładem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie, jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

(Raj. i Fr. № 1738)

(3-1)

„LEŚNICZÓWKĘ”
i „Warszawiankę”

zaleca Dystylarnia parowa MARKUSA BRAUN w Piotrkowie.

(52-29)

Droga Żelazna

IWANGRODZKO-DĄBROWSKA

podaje do wiadomości, iż duplikat frachtu Piotrków — Jędrzejów № 534 z dnia 12 Grudnia 1890 r. zaginął i jeżeli posiadacz takowego nie zgłosi się w przeciągu 30 dni od dnia ostatniego ogłoszenia to towar wydany zostanie J. Rajzmanowi.

(2-2)

Potrzebna

OSOBA

obrotna, z dobrem wychowaniem, na wieś, do wyreżenia w gospodarstwie. Wymaga się znajomości szenia, gotowania, prasowania. Bliższa wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza.

(4-4)

SKŁAD WĘGLI

WŁODZIMIERZA SAPIŃSKIEGO

(Róg alei Aleksandryjskiej).

Ceny:

Korzec węgla grubych z odstawa w skrzyniach zamkniętych 10 cio korcowych kop. 75

Korzec węgla grubych z odstawa w mniejszej ilości w koszach kop. 80

Pud koksu (bez odstawy) kop. 30

Korzec węgla drzewnych (z odstawa) rs. 1.

Uwaga. Obstalunki przyjmują się w składzie. Odstawa antychmiastowa.

(13-9)

Wynajem Pojazdów

Włodzimierza Sapińskiego

Dom W-go Adama Golembowskiego

wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie.

BIURO OGŁOSZEŃ

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

„Rajchman i Frendler”

w WARSZAWIE

ulica Senatorska № 26.

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

nie zlitujesz zademną mój Boże!..
 kąc, bo płakałabym krwawymi łzami.. Czyż się nigdy
 — Abi ta krew... ta krew... Nie mogę nawet pla-
 apartamentom, skarzając się wciąż załóżnie:
 Katarzyna wstąpiła i skierowała się ku swoim
 sam. Bédę czuwał nad nią dniami i nocą.
 — Dobrze — rzekł Tony. — Sprobuję leczyć ją
 się o niej nie dowie.
 robę jej w tajemnicy i mam nadzieję, że i nadal nikt
 niem rozszala się po świecie. Ukrywałam zawsze cho-
 że to rodzi szaleństwo; czyżbyś chciał, by wieść o
 — Zderzymy?.. Niechże się Bóg broń! Wszak-
 derzym.
 padów lunatyżmu — rzekł, — muszę o tem pomówić z
 — Nigdy jeszcze nie spotkałem tak silnych na-
 (czyż mógł zresztą wątpić o prawdziwości słów ojca?)
 go w chwili, gdy go o chorobie matki zawiadomili.
 mówił teraz, a słowami, które usłyszał od nie-
 sprawie ze sprzecznymi między tem, co ojciec jego
 Tony był zannadto wzruszony, by zdać sobie
 na tylko i zmęczona.
 — Nie wie nie i nie nie pamięta. Jest ostabio-
 — Jakże jest jej stan, skoro się obudzi?
 jej zdrowie. Dzisiaj zły stan, skoro się obudzi.
 perów; dostatek i spokój podzielały zbudowanie na
 minata jej nieszczęśliwa przebyte przez biednych Ru-
 nieszlimy się z dziełnicą Clignancourt, która przypo-
 życia wpłynę na polepszenie stanu jej zdrowia. Wy-
 do pracy była dla mnie myśl, że zmianą warunków

— 97 —

Twarz młodego dziewczęcia spoważniała.
 — Chciałam właśnie pomówić o tem z tobą oj-
 czulku. Zostaje nam bardzo niewiele i musimy żyć
 bardzo oszczędnie, by nam wystarczyło. Ja jestem
 już kobietą i nie pozwolę się odtąd psuć i otaczać
 zbytkami.
 — Co? ty miałabys być pozbawiona zbytków! —
 zawołał Lerude — życie moje, szczęście całe! Ach nie,
 z tego nie nie będzie, musisz opływać w dostatki.
 — Nie ojczulku; zanadto i tak już wydałeś dla
 mnie pieniędzy. Byłam dzieckiem i nie znałam ani
 wartości pieniędzy, ani ostatniego stanu naszych in-
 teresów; teraz skończyło się to już. Mamy zaledwie
 resztkę od stu tysięcy franków. Pieniądze za wille
 już zjedzone.
 — Do licha!
 Na tyle tylko zdobył się artysta w odpowiedzi na
 słowa Luci. Przywykł on zawsze lekceważyć pienią-
 dze. Dawniej gdy był sam, było mu rzeczą obojętną,
 czy ma dochody, czy też ich niema; byle mu starczy-
 ło na tytuł — o resztę nie dbał. Teraz jednak, gdy sta-
 nął na czele domu, położenie rzeczy się zmieniło: prze-
 rażała go myśl, by Luci na czemkolwiek zbraknąć
 mogło.
 — Mniejsza o to — dodał po chwilowym namy-
 śle. — Jeśli nam braknie pieniędzy, sprzedam naszą gru-
 pę, a dla nas zrobię drugą. Zapłacą mi za nią dobrze,
 jeśli za najmniejszą uędzotę tego błazna Maksyma,
 płacą tyle pieniędzy.
 — Ojczulku, dlaczego ty go zawsze potępiasz? —
 spytała Lucia z wymówką.

— 100 —

staraniami udało mi się wyleczyć ją zupełnie. Bodźcem
 — Tak, straszna — odparł Ravageur — ciężkimi
 — Jakież to straszna choroba! — szepnął do ojca.
 dzień cierpienia matki.
 stał tylko o tem, jakby umietytem leceniem złago-
 dy lekarz, obchodząwszy z pierwszego przeżycia, my-
 ca ich w tej chwili nie zostanie zdradzona. Mito-
 mo, że drzał na całym ciele, spokojny był, że tajemni-
 Tony nie rozumiał nic; to też Ravageur, pomi-
 nimi... zastan. Uciekajmy!
 Splamiliby się krwią!.. Ravageur ukrył mnie przed
 piękni... tacy rozumni, nie mogą się zbliżyć do mnie...
 oczach. Jej zapach mnie dusi... Synowie moi tacy
 na rękach... na twarzy... na całym ciele... pełno w
 — Krew nie zmywa się nigdy... Mam jej pełno
 ton płaczącej skargi.
 Katarzyna zalamana ręce i głos jej przeseł w
 Tony. — Jak ona musi cierpieć!
 — Jakże to straszne!.. jakie straszne! — szepnął
 ją przecież... Widzę waszdzicie...
 — Dlaczego mówisz, że to nieprawda?.. Widzę
 niej już mówić zaczęła.
 Katarzyna przez chwilę milczała, potem spokoj-
 cignęła skutki — rzekł.
 — Nagie obudzenie mogłoby najzgroźniejsze po-
 wa. Tony stanowczo nie pozwolił mu się ruszyć.
 ją obudzić, by na ustach jej zatrzymał straszne slo-
 drzał jak liść i znów chciał biec ku Katarzynie, by
 Mimo tłumaczenia jakie podał synowi, Ravageur
 Ab, litosil!.. ta krew mnie dusi!
 nia zbryzgany... Ochl. prez... bo mnie doplamiesz!
 — 96 —

Wyszła z pokoju krokiem pewnym, ale w kory-
 tarzu osłabła tak, że opierając się o mur, ledwie do-
 wlokła się do drzwi młodszego syna.
 — Wielki Boże! — szepnęła — czyż to być może,
 by to dziewczę było do mnie podobne... By to była
 ona... córka Jana Solène... moja... Nie, nie!.. to nie-
 możebne... Jaktol.. Lucyjau, mój syn, kochałby... Ja
 oszaleję!.. Boże, co się dzieje ze mną...
 Stała u drzwi Tonyego, nie śmiejąc kroku da-
 lej postąpić. Weszła jednak. Młody chłopiec spał,
 blask lampki nocej oświetlał tylko pokój. Katarzy-
 na wpatrzyła się w twarz swego ulubieńca. Spał
 niespokojnie, rzucał się i szeptał jakieś wyrazy bez
 związku.
 — Matko! — szepnął w końcu. — Matko... Emilka...
 widzę ją. Biedaczka!..
 Tego już było za wiele na wyczerpane wzrusze-
 niem siły Katarzyny. Chwyliła się oburącz za głowę
 i wybiegła z pokoju. Drżała jak liść; ogarnęła ją dzi-
 wna senność... Straciła zupełnie samowiedzę.
 Było już koło trzeciej. Ravageur zmęczony dłu-
 gą przechadzką powrócił i położył się nareszcie. Za-
 ledwie jednak zmrużył oczy obudziło go pukanie do
 drzwi.
 — Kto tam? — zawołał.
 — To ja, Tony...
 — Ty?.. Co się stało?
 — Chodź ojczu, chodź prędko!
 Ravageur otworzył drzwi i, pytając syna, odzie-
 wał się naprędce.

— 98 —

— Słuchaj—rzekł w końcu Ravageur.—Matka twoja niegata już dawniej tego rodzaju napadom. Ale przeszło to i nie ponawiało się.

— Jaki? Wiąc niegata już temu dawniej i my nie wiedzieliśmy nic o tem?

— Nie chciałem was niepokoić.

— Cicho!.. mówi..

Katarzyna, doszedłszy do jadalni, postawiła na stole lampę i usiadła. Nagle chwyciła się za głowę, rozpięła włosy i złośliwie piaszcz okryła jej postać. Kągodnym, melodyjnym swoim głosem wołała męża, tak jak niegdys, gdy byli jeszcze prostymi robotnikami. Chciał podbieść do niej, przebudzić ją, ale Tony wstrzymał go przemocą.

— Cicho, ojcze!.. Cicho, na Bogu!.. Wyobraź sobie, że mówi z tobą, może ją to zdola uspokoić. Ravageur zdobył się na bezcelne kłamanie.

— Widział bo,—rzekł —ilekroć dawniej matka wasza dostawała takiego ataku, mówiła rzeczy straszne... Widziała wciąż obok siebie morderstw... krew... Nieszczęścia biednych Rupertów wstrząsnęły nią do głębi i zdrowie jej ucierpiało na tem.

— Ojcze!.. da się boje!..—zawołał Tony.

Katarzyna szarpnęła na sobie ubranie, jak gdyby chciała zerwać z siebie coś, co jej dolegało. Na twarzy jej malowało się przerażenie i ból bezmierny... — Ravageur!.. Zabierz to!.. Widzisz przecie, że jestem cała zalana krwią!.. Ah! ta krew, pełno jej wezgdzie... odepła mnie ona... dusi... Ale i ty jesteś

— Ojeza... dzieje się coś straszego — szepnął młody chłopiec.—Drzę cały.

— Tony!.. co to jest? co się stało? — zawołał Ravageur.

— Chodź sam, zobacz. Tylko cicho na Bogal!.. Mógłbyś ją zabić.

— Kogo?

— Matkę... Chodź, zaprowadzę cię, ale cicho. Wyszli na korytarz.

— Spałem dziś niespokojnie—ciągnął dalej Tony. — Męczyły mnie jakieś sny dziwne. Nagle usłyszałem, że ktoś z mego pokoju wychodzi. Zerwałem się i na korytarzu zobaczyłem matkę. Szła przed siebie nieprzytomna... Ale oto nadchodzi. Cicho!.. ani słowa...

Katarzyna z lampą w ręku postępowała zwolna ku drzwiom, prowadzącym do głównego salonu. Była blada, jak trup; rozwarła jej oczy błędnie patrzyły przed siebie... Przeszła zwolna obok męża i syna, nie zauważywszy ich... Minęła salon i zaczęła schodzić ze schodów.

— Ona śpi—szepnął Tony.

— Więc to... lunatyzm?—spytał, drżąc jak liść Ravageur.

— Tak.

— Czy... czy... lunatyczki mówią co w tym stanie?

— Zdarza się to często.

— Boże!.. A jeśli powie — pomyślał z trwogą Ravageur.

Tony pociągnął go dalej.

— Niel, nie! Na Eridaszani, na Michała Anioła... na miłość moją dla Luci!.. przysięgam, że nie zobaczę dzieckę, jakie wrazenie robisz w marmurze, kiedy już zgłupiałem do tyła, że ukochane moje dzieło postawiam na wystawę. Ale o dniu otwarcia wystawy nie mówcie mi!.. nie mówcie!..

Była to godzienna piosenka Leruda, od chwili gdy postawił statwę swoją na wystawę. Codzień wieczorem, skoro zebrał się w pracowni Fernandez, Amelka i Lucia, powtarzał im to na wszystkie sposoby. Lucia słuchata słów jego spokojnie, poczem powtarzała mu stale:

— Po co się irytować Ojczulku. Nikt cię nie namawia, nikt od ciebie nie żąda, byś był na otwarciu wystawy... Uspokój się.

Wtedy stary śmiał się i zartował ze swego gniewu i palił zawzięcie fajkę za fajką, obchodząc wokół model gipsowy "Sierot".

Większą część szesdziesiąciu tysięcy, wziętych od Fernandez za wille, wydał na kupno przepysznej sztuki marmuru. Zaledwie z grubego pozwolił ją ocieszać pomocnikowi, a potem rok cały obrabiał wymiarzone swoje dzieło, które też taki zachwyt wzbudziło w widzach, a tak silne wywarło wrazenie na Maksymie i młodych Ravageurach.

— Dziwacy zrywają swoją umowę.

VII.

Ze łzami w oczach patrzył, jak zamykali w pakę i ładowali na wóz "Sieroty".

— Wiesz co—rzekł do córki, — przejdę się kawalek i odprowadzę ich, boję się, czy resory są dość dobre.

— Ależ idź, idź ojczulku—zawołała Lucia, wiedząc, jaką mu tem sprawi przyjemność.

W ogrodowej kurtce, w rannej czapeczce na głowie i z fajeczką w ustach wyszedł i nie powrócił aż nazajutrz.

— Zostawiłem cię samą moje dziecko—rzekł do Luci — ale za tą przeklętą furą zalałem aż do Paryża, tam spotkałem się z kilkoma dawnymi przyjaciółmi, którzy też zaciągnęli mnie na obiad. A wiesz mała, co oni mi powiedzieli?.. Oto, że Maksym Herbert przysłał coś znakomitego na wystawę!.. Odpowiedziałem im na to: "znam ja waszego Herberta!.. Szyk i zacięcie—tak, ma jedno i drugie; ale talentu... studyjów—nigdy! Nie zdolny on zrobić porządnej rzeźby." A coście tu porabiali przez ten czas?—zapytał.

— Mówiliśmy o tobie.

— No, no, nie zobaczy mnie prędko Paryż... I tak ukarany już zostałem za moją wędrówkę. Słyszeć pochwały takiego Herberta!.. Gdybym mógł nienawidzić go więcej niż dotąd, znienawidziłbym go jeszcze więcej.

Tego wieczora po raz pierwszy oddawna Lerude zainteresował się finansowem położeniem swym.

— Słuchajno mała—rzekł do Luci,—ile tam masz w kasie?